

Jules Gill-Peterson

# Lewa Ręka Prawa

Policyjny nadzór towarzyszący  
kryminalizacji dragu powinien stać się  
punktem wyjścia politycznej odpowiedzi

Oryginalna wersja tekstu została opublikowana 27 lutego 2023 roku pod tytułem „The Left Hand of the Law. Anti-Drag Law’s Policing Ought to Inform Political Responses” i jest dostępna na prowadzonym przez autorkę substacku *Sad Brown Girl*: <https://sadbrowngirl.substack.com/p/the-left-hand-of-the-law>.

Przekład: Nadia Janiczak

Korekta przekładu: Teresa Fazan

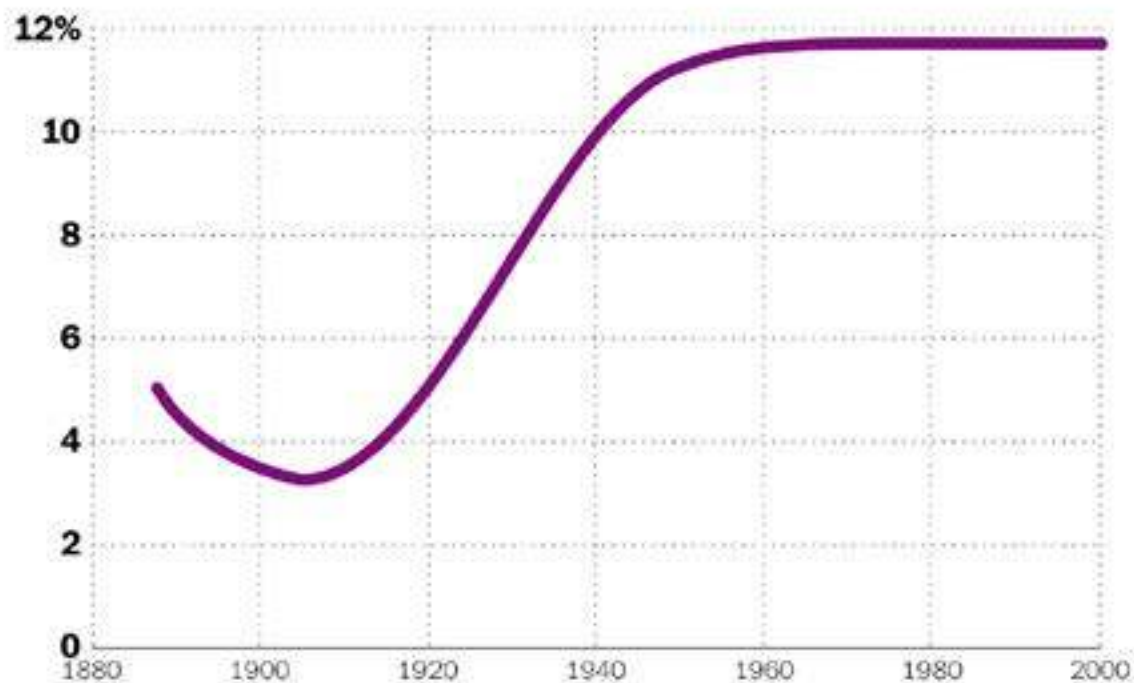


**MACHINA MYŚLI**



## The history of left-handedness

Rate of left-handedness among Americans, by year of birth



WAPD ST/**WONKBLOG**

Source: Survey data reported in "The History and Geography of Human Handedness" (2009)

Historia leworęczności. Współczynnik leworęczności wśród amerykańskiej populacji w zależności od roku urodzenia.

Źródło: Badania opublikowane w *The History and Geography of Human Handedness* (2009).

Jeden z najnowszych i ponoć najbardziej skutecznych sposobów publicznej obrony osób trans opiera się na pokazywaniu wykresu przedstawiającego odsetek osób leworęcznych na przestrzeni lat. Wykres od lat pojawiał się na transowym Twitterze, a w zeszłym roku zyskał większą popularność, gdy John Oliver umieścił go w materiale na temat politycznych ataków na osoby trans przedstawionym w programie *Last Week Tonight*. Najbardziej znana wersja tego wykresu pochodzi

z artykułu opublikowanego w *Washington Post* w 2015 roku<sup>1</sup> i stanowi przekonujący dowód zarówno na nieprawdziwość twierdzeń o rzekomym wzroście liczby osób trans i osób korzystających z opieki zdrowotnej afirmującej płęć, jak i na mylność założeń wpisanych w oskarżenia o „manipulowanie” (*grooming*) do bycia trans, które stoją u podstaw obecnej paniki. Skoro porzucenie szeroko zakrojonych prób nawrócenia osób leworęcznych na praworęczność nie doprowadziło do stałego wzrostu liczby osób leworęcznych – ich liczba ustabilizowała się po pewnym czasie – to w takim razie uznanie bądź nawet „wspieranie” leworęczności samo w sobie *nie powoduje* wzrostu popularności tego zjawiska. Jak sugeruje wykres, w okresie, w którym działania represyjne i konwersyjne zanikają, możemy oczekiwać szerszej publicznej identyfikacji z cechą poddaną stygmatyzacji; taki proces nie wytwarza jednak samej tej cechy. Wzrost odzwierciedla bardziej precyzyjne rozpoznanie tego, co zostało *sztucznie* stłumione.

Innymi słowy, nikt nie zostaje wmanipulowany w leworęczność.

To sprytna analogia. Nie tylko dlatego, że wykres umożliwia przedstawienie skomplikowanej dynamiki zmiany na przestrzeni czasu, jak również wskaźników demograficznych, tożsamości oraz relacji między tym, co naturalne a tym, co wykształcone przy pomocy dwóch prostych osi. Nieinwazyjność zjawiska leworęczności gwarantuje też mniej dramatyczny ton, użyteczny do rozluźniania absurdalnego napięcia i wygórowanych stawek towarzyszących różnicy związanej z byciem trans. Choć bycie trans, w przeciwieństwie do leworęczności, nie jest określane przez jedną wspólną cechę, to pojmowanie różnicy związanej z byciem trans jako równie *nieinwazyjnej* – jako jednej z wielu wariacji na styku biologii i kultury, a nie pewnego wyjątku – mogłoby okazać się rzetelne i precyzyjne. Wspomniany wykres domaga się od nas pokory w podejściu do sprawczości kultury w jej relacji z naturą – przyznania, że nie mamy wystarczająco mocy, by tworzyć osoby trans z niczego (*out of thin air*). Innymi słowy: poprawa życia już istniejących osób trans nie prowadzi do wytwarzania większej ich liczby, czy to w sposób niezamierzony,

---

1. C. Ingraham, „The surprising geography of American left-handedness”, *Washington Post* 2015. Dostęp online (18.02.2024): <https://www.washingtonpost.com/news/wonk/wp/2015/09/22/the-surprising-geography-of-american-left-handedness/>.



czy celowy. Omawiany wykres jest więc przede wszystkim politycznie skutecznym narzędziem w obliczu oskarżeń o spisek mający na celu zwiększenie liczby osób trans bądź o nieumyślne doprowadzenie do takiego rezultatu.

Jak w przypadku wielu innych argumentów wytaczanych w obronie osób trans, obronna funkcja analogii między leworęcznością a byciem trans prowadzi do znaczącej redukcji tej drugiej kwestii w celu złagodzenia wybuchowej wyobraźni związanej z paniką moralną. Tym samym ma na celu neutralizację narastającej fali przemocy administracyjnej, prawnej i politycznej, policyjnego nadzoru nad porządkiem publicznym oraz dezinformacji medialnej. Odrzuca sugestię, że bycie trans stanowi bezpośredni wytwór relatywizmu kulturowego, grzesznej dekadencji, biomedycyny, czy też diabelskiego planu. U podstaw takich twierdzeń stoi bowiem pragnienie zredukowania liczby osób trans do poziomu odpowiadającego fantazji o zdrowym społeczeństwie, którą w danym momencie przystraja się w szaty racjonalności.

Pytanie, które chciałabym postawić, brzmi następująco: co tracimy, gdy ograniczamy afirmowanie bycia trans na rzecz łagodzenia paniki moralnej? (Na przykład, moglibyśmy twierdzić, że nawet jeśli poprawa życia osób trans rzeczywiście zachęca więcej osób do bycia trans, to godzimy się z tym rezultatem, a nawet uznajemy go za pożądany i pozytywny. Ostatecznie, bycie trans nie jest gorsze czy negatywne, dlaczego więc mielibyśmy być zachowawczy w stosunku do naszej liczebności?) Odrzucanie dyskursów zakładających „manipulację” bądź „zarażanie się” byciem trans od innych osób jest ważne, gdy weźmiemy pod uwagę (retoryczne) okrucieństwo i (polityczną) funkcję takich twierdzeń – stanowią one pretekst do rzeczywistej przemocy społecznej i politycznej. Przyjęcie warunków zakładanych, by je utrzymywać, a także języka, w jakim są wyrażane – umyślnie zagmatwanych – może jednak utrudniać wyrażenie afirmacji. Użyteczność analogii między leworęcznością a byciem trans ma więc swoje ograniczenia; mówiąc bardziej precyzyjnie: jej skuteczność zależy od kontekstu.

\*\*\*

Weźmy pod uwagę projekty ustaw przeciwko dragowi<sup>2</sup>, jedną z najnowszych macek wielogłowej hydry regulacji wymierzonych w społeczność LGBT w Stanach Zjednoczonych. Tennessee zasłużyło sobie na niesławne miano pierwszego stanu, który przyjął taką regulację<sup>3</sup>. Nowe prawo kryminalizuje drag poprzez zaklasyfikowanie go jako „rozrywki dla dorosłych” porównywalnej ze striptizem i występami o charakterze erotycznym. Prawo stanowe reguluje „biznesy dla dorosłych”, wykluczając możliwość uczestnictwa dzieci jako odbiorców pokazów dragowych, a zarazem zakazując organizacji rewii w przestrzeniach oddalonych o mniej niż 1000 stóp (ok. 300 metrów – N.J.) od parków, kościołów oraz szkół. Jako element prawa karnego, regulacja ta zakłada, że podczas gdy pierwsze złamanie zakazu uznawane jest za wykroczenie, to każde kolejne rozumie się już jako przestępstwo federalne, za które grozi kara więzienia w wymiarze jednego do sześciu lat.

Niektóre projekty ustaw przeciwko dragowi uzupełniają definicję dragu o przestępstwo indywidualne: publiczne bycie trans. Dla przykładu, projekty ustaw opracowane pod koniec 2022 roku w stanie Teksas definiują drag jako „przedstawienie, podczas którego osoba występująca prezentuje, przy pomocy ubioru, makijażu, bądź innych fizycznych znaczników, tożsamość płciową różną od płci przypisanej jej przy urodzeniu, a przy tym śpiewa, porusza ustami do muzyki, tańczy lub w innej formie występuje przed publicznością w celach rozrywkowych”. Jak zauważyło wielu krytyków projektu ustawy<sup>4</sup>, użyte sformułowania mogą prowadzić do kryminalizacji samej obecności – a w bardziej ostrożnej interpretacji: kryminalizacji śpiewania, tańczenia, bądź ekspresyjnego zachowania – osób trans w miejscu publicznym. Jedną z konkretnych obaw jest więc to, że ustawy przeciwko dragowi umożliwią policji zatrzymywanie osób zebranych na marszach równości.

---

2. Drag to przyjęcie, w kontekście artystycznym, postaci o ekspresji płciowej kojarzonej z inną/ „przeciwą” płcią – przyp. tłum.

3. Sh. Goodyear, „Tennessee law restricting drag is the 1st of many such proposed bills in the U.S.”, artykuł opublikowany (23.02.2023) na stronie CBC Radio (dostęp: 18.02.2024): <https://www.cbc.ca/radio/asithappens/drag-bill-tennessee-1.6758251>.

4. A. Caraballo, „The Texas Legislature Is Preparing an All-Out War on Trans People’s Existence”, artykuł opublikowany (21.11.2022) na stronie *Slate* (dostęp: 18.02.2024): <https://slate.com/news-and-politics/2022/11/texas-transgender-ban-drag-shows-criminalize-parents.html>.



Taka ewentualność wywołuje szczególne oburzenie – w końcu marsze równości mają swój początek w zamieszkach antypolicyjnych.

Przewidywanie potencjalnych efektów wprowadzenia podobnych praw w życie jest niewątpliwie skomplikowane. Rozumiem, że jedną z reakcji na takie projekty ustaw jest obawa, że *jakikolwiek* osoby trans, które zachowują się w sposób zbliżony do występu czy performansu w miejscu publicznym – robiąc stand-up, protestując, czy nawet przemawiając publicznie – mogą być narażone na zatrzymanie. To jednak podnosi ważny problem związany z praktycznym rozdźwiękiem między literą prawa a jego implementacją, czyli funkcją policyjnego nadzoru nad porządkiem publicznym. Jeśli zwrócimy uwagę na ten rozdźwięk i przyjrzymy się mu historycznie, zauważymy, że sprawa jest bardziej skomplikowana i nie sprowadza się do tego, że prawo i jego egzekwowanie jednakowo zagrażają wszystkim osobom trans przebywającym w miejscach publicznych. Takie ujęcie sprawy może okazać się bardzo pomocne, by lepiej zrozumieć polityczne oddziaływanie ustaw kryminalizujących drag i skuteczniej organizować się przeciwko nim. Ustawa z Tennessee nie wydaje się, nawet na poziomie dosłownej treści, zaprojektowana po to, by kryminalizować trans kobiety pojawiające się w sukience na dorocznym zebraniu stowarzyszenia zawodowego organizowanym w hotelu w centrum Nashville. (Doceniam tym samym klarowność komentarzy Chase’a Strangia na temat tej ustawy<sup>5</sup>). Nie jestem też przekonana, czy język użyty w teksańskim projekcie ustawy pozwoliłby na takie działania. Powodem zaistnienia takiej sytuacji nie jest słabość konkretnego prawa, lecz fakt, że jego wprowadzenie w życie silnie wiąże się ze stosunkami klasowymi, pracą oraz samą funkcją policyjnego nadzoru nad porządkiem publicznym.

Policyjne zarządzanie życiem publicznym przy pomocy kryminalizacji ubioru i występów ma znaczący precedens prawny: ustawy przeciwko krosdresingowi<sup>6</sup>. Pierwszą z nich przyjęto w San Francisco w 1863 roku – władze miasta wyjęły

---

5. <https://twitter.com/chasestrangio/status/1629554780858138624>.

6. Na potrzeby tego tłumaczenia posłużyłam się spolszczoną formą angielskiego terminu *cross-dressing*, oznaczającego noszenie ubrań kojarzonych w danym społeczeństwie czy kontekście z inną bądź „przeciwną” płcią – przyp. tłum.

wtedy spod prawa tych, którzy pojawiali się w miejscu publicznym „w ubiorze nieprzystającym do swojej płci”. Kontekst ma jednak niebagatelne znaczenie, jak wyjaśnia historyk\_czka Clare Sears w swojej pracy *Arresting Dress*<sup>7</sup>. Rozporządzenie z San Francisco, mówiąc prosto, nie było wystarczająco wyrafinowane, by obrać na cel konkretną grupę osób trans. (To oczywiste; jak bowiem miałyby to zrobić? W 1863 roku nie istniała żadna jednolita grupa osób określanych jako trans). Ustawy przeciwko krosdresingowi stanowiły element struktury prawnej czasów po Rekonstrukcji<sup>8</sup>, zaprojektowanej po to, by poprzez ugruntowanie reżimu Jima Crowa stworzyć geograficzne hierarchie rasowe oraz by zarządzać dzielnicami zamieszkiwanymi przez członków klasy pracującej. Oba te cele zbiegały się w ideałach porządku publicznego i przyzwoitości. Ustawy uderzające w krosdresing, którymi posługiwano się, by aresztować osoby homoseksualne i trans, związane były bezpośrednio z kryminalizacją nagości i pijaństwa w miejscu publicznym oraz z niejasnym pojęciem „włóczęgostwa”. Za jego pomocą kryminalizowano brak zatrudnienia, by *de facto* uderzyć w prawa Czarnych mężczyzn. Jak wskazuje Sears, „ustawy przeciwko krosdresingowi opierały się na tej samej logice co pierwsze plany zagospodarowania przestrzennego – próbie zamknięcia nienormatywnych płciowości w wyznaczonych prywatnych przestrzeniach i ograniczenia ich publicznej widzialności”<sup>9</sup>.

Ten kontekst ma niebagatelne znaczenie, gdyż nowe prawo stanowe w Tennessee w ewidentny sposób bazuje na przedstawionej genealogii – w pewnym sensie jest ono planem zagospodarowania przestrzennego przewidującym kary za wykroczenia: zamyka *pewien typ związanej z rozrywką pracy, którą określa mianem „dragu”* w określonych przestrzeniach i dzielnicach. Możemy więc

---

7. C. Sears, *Arresting Dress: Cross-Dressing, Law, and Fascination in Nineteenth-Century San Francisco*, Duke University Press, Durham and London 2015.

8. Mianem Rekonstrukcji określa się lata 1865–1877 w Stanach Zjednoczonych, a więc okres bezpośrednio po wojnie secesyjnej. Reżim Jima Crowa, nazywany również prawami Jima Crowa, to określenie na szereg regulacji wprowadzanych w Stanach Zjednoczonych, głównie na poziomie stanowym i lokalnym, w latach po wojnie secesyjnej w celu ograniczenia praw osób Czarnych i ustanowienia nowej, opartej na segregacji, hierarchii rasowej po zniesieniu niewolnictwa.

Sankejonowana przez prawo segregacja rasowa przetrwała do lat 60. XX wieku – przyp. tłum.

9. C. Sears, dz. cyt., s. 14.



oczekiwać, że wprowadzanie w życie tej ustawy będzie odzwierciedlało historię amerykańskiego zarządzania policyjnego, o którym sporo już wiemy. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że osoby wykonujące nisko płatne prace związane z życiem nocnym, takie jak tancerki, drag queenki, czy pracownice seksualne doświadczą intensyfikacji policyjnego zarządzania ze strony sił już w takich działaniach zaprawionych. Czasy policyjnego zarządzania porządkiem publicznym, mające swój początek w połowie XIX wieku, nigdy bowiem nie dobiegły końca. Średnioklasowy ruch homoseksualny po prostu przeprowadził gentryfikację wąskiej ścieżki prowadzącej poza „szemrane” dzielnice: korzystają z niej ci, którzy posiadają zasoby, by stać się bardziej szanowanymi w oczach prawa (innymi słowy, ci, których płeć i seksualność może stać się „prywatna”).

W skrócie, ustawy przeciwko dragowi od długiego czasu związane są z regulacją władzy (*power*) pracowników i pracownic przy pomocy wytwarzania granicy wokół formalnego rynku pracy. Szersza historia tego fenomenu dotyka również materialnych przyczyn praktykowania pracy seksualnej przez trans kobiety. Przejście tranzycji nie od dziś oznacza utratę wielu możliwości zarobkowych, zarówno ze względu na wymagania formalnego rynku pracy dotyczące poprawnego upłciowienia (*gendered passing*) interpretowanego (*coded*) jako profesjonalizm, jak i w związku z uzależnieniem zatrudnienia od przejrzystości i spójności dokumentów umożliwiających identyfikację pracownika. Za coś, co warunkuje nierówny dostęp osób trans do rynku pracy, możemy również uznać prawne i polityczne próby kryminalizacji i ograniczenia niektórych form podtrzymywania życia (osób) trans: pracy w sektorze życia nocnego, dostępu do opieki zdrowotnej, publicznej edukacji czy urzędowego rozpoznania określonej płci. Zdobywanie dostępu do różnych możliwości formalnego zatrudnienia stanowi konkretną drogę do materialnej poprawy życia osób trans. To nie przypadek, że gdy niektórym przedstawicielom pierwszego pokolenia osób trans z klasy pracującej udaje się wejść do formalnych sektorów pracy dzięki edukacji i zyskać dostęp do szeregu wcześniej niedostępnych im prac, reakcyjna odpowiedź polega na próbie ponownego zatrzaśnięcia przed nimi otwartych już drzwi. Obranie na cel dragu jako *sfeminizowanej, nisko płatnej pracy w sektorze usług* przypomina uderzenie siekierą w trzon drzewa po to, by zwalić je całe. Jeśli trans kobiety z klasy pracującej i inne nisko opłacane osoby trans będą



relegowane do poziomu gospodarki nieformalnej, efekty będą mocno odczuwalne również „wyżej”.

Ten proces nie dokona się nagle. Przez pewien czas sprowadzanie płci do własności prywatnej obiecywać będzie klasie średniej, że jej przedstawiciele mogą wykupić się z problemu, a tym samym niebezpośrednio usankcjonować policyjną władzę państwa. Obecnie dzieje się tak w przypadku kryminalizacji aborcji w stanach z najwyższym współczynnikiem nierówności majątkowych: autonomia cielesna może zostać nabyta przez tych, których stać na kosztowną podróż do innego stanu z lepszym prawem. Pomyślcie więc, na podstawie tej analogii, które osoby trans mogłyby pozwolić sobie, przynajmniej przez pewien czas, na kupowanie hormonów bez ubezpieczenia zdrowotnego jeśli tranzycja przestanie być w ramach niego pokrywana (co w kilku stanach próbuje się właśnie przeforsować). Esencją prawodawstwa antytrans *jest właśnie* jego układowe oddziaływanie. Ustawy te nie uderzają bezpośrednio w tożsamość, lecz w środki do życia zapewniające pewien zakres mobilności.

(Tak na marginesie, dzięki takiemu postawieniu sprawy widzimy, że podobne ustawy nie uderzą wcale w rytuały dragowe osób hetero bądź zawierające elementy krosdresingu przedstawienia odbywające się w zaciszu domowym. To nigdy nie było ich celem).

Podejrzewam, że częściowo to właśnie dlatego organizowanie się przeciwko tym ustawom jest tak wymagające. Panika moralna i ideologia wyznawana przez polityków antytrans nie zostawia miejsca ani na pracę, ani na klasę – i dzieje się to nieprzypadkowo. Lecz tego miejsca nie zostawiają także reakcje zakładające, że bycie trans jest równie nieskomplikowane jak bycie leworęcznym, a więc że społeczna tolerancja – tak często oznaczająca po prostu *brak interwencji* ze strony państwa – stanowi jedyną pozytywną rzecz, której polityka trans w ogóle mogłaby pragnąć. Możemy być pewni, że nie domagamy się wytwarzania większej liczby osób trans (choć nawet to stwierdzenie uderza mnie jako niekonieczne i okrutne), ale czy takie postawienie sprawy nie odsuwa na bok pilnej materialnej kwestii, niebezpiecznie mu bliskiej: czyż nie pragniemy świata, w którym życie trans jest w sposób konkretny łatwiejsze? Polityka oparta na konkretach życia trans jest



zainteresowana przede wszystkim sytuacją pracownic seksualnych, drag queenek oraz innych pracowników i pracownic sektora usług, właśnie dlatego, że obrona ich interesów ma wartość samą w sobie oraz będzie miała pozytywne efekty dla wszystkich. Broniąc materialnych środków do życia tych osób trans, które są najbardziej zagrożone wprowadzeniem w życie ustaw przeciwko dragowi – a więc tych, które znajdują się na celowniku nadzoru policyjnego – poszerzamy perspektywę tego, co liczy się jako remedium na politykę antytrans. Czy symboliczna inkluzja stanowi efektywne remedium? Wolność od dyskryminacji sankcjonowanej przez państwo? Czy nasz cel jest równie płytki jak prawo konsumenta do „noszenia tego, co mu się podoba”? Czy może kontekst, w którym to, co nosisz, warunkuje twoją sytuację pracowniczą, wyznacza przestrzeń szerszego i bardziej wyrafinowanego działania politycznego?

\*\*\*

Podobne linie sporu nie są niczym nowym w polityce trans. Jeśli już, to są one najstarszymi pęknięciami, jakie dziedziczymy po przeszłych pokoleniach. W 1952 roku grupa osób określających się jako transwestyci, spotykająca się potajemnie w swoich mieszkaniach w Long Beach w Kalifornii, zaczęła własnym nakładem wydawać *Transvestię*, prawdopodobnie pierwszą świadomie transową publikację w Stanach Zjednoczonych. Możecie kojarzyć ten tytuł dzięki magazynowi o tej samej nazwie, który został założony w latach 60. przez Virginie Prince. Dekadę wcześniej Prince posługiwała się imieniem Muriel i była jedną z osób zaangażowanych w oryginalny newsletter, który po kilku numerach zakończył swój żywot ze względu na brak środków. To było ryzykowne przedsięwzięcie w czasach naznaczonych intensywną prawną regulacją wysyłania „nieprzyzwoitości” pocztą, a newsletter mógł dotrzeć do czytelników tylko drogą listowną.

Osoby założycielskie *Transvestii* określały się mianem członków „Amerykańskiego Stowarzyszenia na rzecz Równości Ubioru” (*The American Society for Equality in Dress*), ponieważ kryminalizacja krosdresingu w miejscu publicznym znacząco ograniczała życie transwestytów. Grupę utworzyły osoby transkobiece, niedługo potem stłumione przez nacisk na tożsamość płciową i prawdziwe wewnętrzne ja (*inner true self*), w świetle których warunkiem uznania jest spójność między

autoprezentacją a identyfikacją. Transwestytki z lat 50. były oryginalnymi „kobietami na pół etatu”, które prezentowały swoje kobiece ja tylko wieczorami i w weekendy. Ich średnioklasowy, wyznaczony przez stosunek do własności status w ciągu dnia, w dużej mierze zależny od prezentowania się jako średnioklasowi biali mężczyźni – prawnicy, bankierzy i pracownicy biurowi – nie był czymś, z czego byliby gotowi zrezygnować na rzecz kobiecości (*womanhood*). Jako takie, pozostawały jedną z najbardziej poddanych stygmatyzacji grup wśród osób trans: często bowiem interpretowano je jako ofiary fałszywej świadomości – gdyby mogły sobie na to pozwolić lub miały więcej odwagi, to przeszłyby tranzycję – bądź odrzucano jako seksualnych fetyszystów. To jednak oczywiste, że ich doświadczenie płci było przede wszystkim powiązane z ich statusem klasowym: nie chcieli tracić pracy, domu, a czasami również małżonki, tak więc zbudowali wokół tego wszystkiego swoistą kulturę. W tym sensie rozumieli płć niezwykle uczciwie, choć na wskroś średnioklasowo.

Nie zaskakuje więc fakt, że kontrast między mobilnością i władzą, którymi mogli się cieszyć ubrani jako mężczyźni, a ciągłą groźbą aresztowania i społecznej degradacji po potencjalnym zatrzymaniu przez policję, gdy ubierali się jak kobiety, bardzo ich niepokoił, wpływając tym samym na uformowanie się ich pierwszego politycznego celu.

Tym bardziej nie zaskakuje konserwatywna orientacja polityczna, którą przyjęli. *Transvestia* argumentowała za szacunkiem (*respectability*) wobec tego, co nazywano na jej łamach „fazą transodzieżową” (*the transdress phase*), przedrukowując prace sympatyzujących socjologów, którzy wyjaśniali, że nie chodzi tutaj ani o homoseksualność, ani o żadną chorobę psychiczną. Żądali prawa do ubierania się tak, jak im to odpowiadało, prawa, które przynajmniej jedna z członkiń zespołu redakcyjnego, Edythe Ferguson, rozumiała przez pryzmat swojej długiej kariery prawniczej jako pochodną amerykańskiego prawa do życia, wolności i dążenia do szczęścia. Było to średnioklasowe, wąsko skrojone żądanie wyrażone językiem krytykującym podwójne standardy. W pierwszym numerze newslettera zespół redakcyjny wyjaśniał swoją politykę następująco: „nasze dążenia w tym kierunku są motywowane sprzeciwem wobec niesprawiedliwej dyskryminacji MĘSKIEGO transwestyty; pierwiastek kobiecy doświadcza obecnie renesansu



w swoich transodzieżowych manifestacjach”. Wybrzmiewa tu aluzja do kobiet, które od czasów wojny coraz częściej nosiły spodnie. A jeśli kobieta w spodniach nie uprawiała nielegalnego krosdresingu, to dlaczego mężczyzna w sukience miałby to robić?

To sprytna linia krytyki, ale zarazem konkretny przykład tego samego błędu, przed którym chciałabym przestrzec w kontekście ustawy z Tennessee. Kobiety zaczęły nosić spodnie – a dokładnie džinsy – *dlatego, że dostały praktyczne pozwolenie na pracę w przemyśle podczas drugiej wojny światowej*. Kobiety nie zdobyły „prawa do noszenia spodni” jako symbolicznego uznania prawnego (*as a symbolic legal right*) bądź pod postacią formalnej równości. Policja po prostu zdecydowała, z oczywistych powodów, nie zatrzymywać ich za noszenie spodni w drodze do pracy. Ich spodnie były związane z ich pracą, z ich statusem klasowym pracownic zatrudnionych w ramach formalnego rynku pracy i jako takie obecnych w przestrzeni publicznej.

Przedstawione na łamach *Transvestii* błędne rozpoznanie tego, jak i dlaczego kobiety nabyły prawo do noszenia spodni, może stanowić wymowną lekcję na temat prawa. Środki, przy pomocy których prawo jest wprowadzane w życie – innymi słowy: rola policji w odgradzaniu tego, co publiczne od tego, co prywatne oraz formalnego rynku pracy od nieformalnej gospodarki – wskazują na to, że władza wymierzona „przeciwko osobom trans” nie jest sprawowana przy pomocy uderzenia w spójną grupę osób, które identyfikują się jako trans. Rasa, klasa i regulacja pracy wyznaczają jej realne pole działania i, jako takie, powinny określać przestrzeń politycznych analiz i organizowania się.

Obezwładniający strach przed tym, że żadna osoba trans nie może wjechać do stanu zakazującego bycia w dragu, jest odczuciem, które niezwykle trudno przekształcić w polityczne analizy i działania. Dobra wiadomość jest następująca: prawo, o którym mowa, nie działa w totalizujący sposób. Zła wiadomość brzmi: nigdy nie musiało tak działać, by nas wymanewrować. Trudną do przyjęcia wiadomością z kolei jest to, że podobnie jak ustawy z 2023 roku w znacznym stopniu odzwierciedlają te z 1863, polityczna analiza z 2023 roku nadal wykazuje podobieństwo do tej przedstawionej na łamach *Transvestii* w 1952.